Sławomir Zatwardnicki: Nawiedzenie Nikodema seniora i chrzest juniora

Już teraz dialog dziecka z Ojcem dokonuje się w jego wnętrzu, choć na razie na sposób niemowlęcej ufności

Już teraz dialog dziecka z Ojcem dokonuje się w jego wnętrzu, choć na razie na sposób niemowlęcej ufności

Cały dom czekał już na Nikodema i dziwił się, że tak długo zatrzymuje się w marszu zamiast wracać. Kiedy w końcu pojawił się na progu domu, nie mógł do nich nie mówić, ale jedyne co z tej ekstatycznej mowy zrozumieli, to że nosi jakieś poznanie w przybytku serca. Mimo że dawał werbalne znaki, w środku pozostał niemy. Bo jak wypowiedzieć to wszystko, co zostało mu objawione w rozmowie z Nauczycielem, a potem w rozmowie z samym sobą a w Duchu Świętym, czyli w dialogu z wewnętrznym Innym Nauczycielem.

Potem jego żona poczęła i pozostawała skryta w swoim sercu przez pięć miesięcy. Bo łaska Boża – ten niezasłużony dar – zawsze upokarza człowieka, nie jest przecież łatwo wytrzymać korzącego się u stóp Pana myjącego nogi. Oczywiście wszystko, co przeżywali, dokonywało się

„po katolicku”, niemal niezauważalnie dla sąsiadów i krewnych, z którymi na zewnątrz pozostawali w pogodnych stosunkach (rozmowy o pogodzie, cisza przed burzą). Dopiero gdy przeszedł czas rozwiązania, a po nim, ósmego dnia, obrzezania – wszyscy się zdziwili.

– Kimże będzie to dziecię? – pytali. – Katolikiem, którego na białej poduszeczce przyniesiemy do chrzcielnicy dla zgładzenia grzechu. – Czy ten niewinny bobasek, któremu nie obrzezaliście napletka, potrzebuje zbawienia? – Nie taki on nieskalany, jak go sielankowe wyobrażenia malują; nie należy mylić słabości ciała z niewinnością duszy. I sięgnął Nikodem po „Wyznania” Augustyna, w której to książce-spowiedzi, napisanej kilka wieków później, biskup Hippony dokonuje swoistego rachunku sumienia sięgającego aż do kołyski:

Czym grzeszyłem wówczas? Czy tym, że płacząc wyrywałem się do karmiącej mnie piersi? Gdybym dziś tak łakomie się rwał już nie do piersi, lecz do pokarmu stosownego dla moich lat, wyśmiano by mnie i udzielono mi słusznej nagany. Postępowałem więc w sposób zasługujący na naganę. (...) Więc i wtedy postępowanie takie nie było dobre – to wymuszanie płaczem nawet rzeczy szkodliwych, złoszczenie się tak zażarte na ludzi wolnych, że nie chcą być niewolnikami, na dorosłych, na własnych rodziców i innych ludzi rozumnych, że nie są posłuszni na każde skinienie.

Wtedy otworzyły się ich usta, język się rozwiązał i zaczęli głośno wątpić. Najpierw zaprzeczali, że on w ogóle prawi na serio. Potem kontestowali przytoczoną argumentację, która wydała im się niepoważna. W końcu próbowali zakwestionować wagę grzechu niemowlaka. A jednak – tłumaczył im – problem jest poważny, istnieje przecież ciągłość między małym a dużym człowiekiem. Grzechy jak gdyby rosną razem z postępującym w latach grzesznikiem. Gucio ssający pierś matki ma tę samą upadłą naturę, co Augustyn u piersi konkubiny.

Dopiero „kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” – zacytował Rabbiego, a oni złapali się tego „kto uwierzy” jak dziecko brzytwy sutka. – Nie może być chrzczony, jeśli nie ma wiary, a nie może jej mieć ten, kto nie jest świadomy – powtarzali późniejsze o kilkanaście wieków

antykatolickie zarzuty. Tłumaczył więc tym, co bez zgody zainteresowanego tną napletek, że łaska Boża jest bezinteresowna, uprzednia względem jakiejkolwiek ludzkiej zasługi, a nawet wiary. – Właśnie chrzest „nowoporodka” – próbował „wiechem” rozładować atmosferę – jest tego najwymowniejszym przykładem. Przy narodzeniu duchowym muszą się – sięgnął po Faustynę – zawsze „niejako wysilać wnętrzności miłosierdzia Bożego” (Dz. 1486).

– Za jakieś trzysta parę lat – prorokował – Grzegorz z Nazjanzu kazać będzie o chrzcie, że jest on „darem – ponieważ jest udzielany tym, którzy nic nie przynoszą; łaską – ponieważ jest dawany nawet tym, którzy zawinili; zanurzeniem – ponieważ grzech zostaje pogrzebany w wodzie”. Potraktowali to jednak jak ucieczkę od pytania o wiarę, lecz on, złapany przez nich, rozradował się w Duchu Świętym nad mądrością Ojca. – Kto wie – pytał czy raczej rozpłomieniony odsłaniał ukryte prawdy – czy niemowlę nie posiada jakiegoś „zmysłu wiary”, zarodka pierwotnej ufności, małego płomyka który potem, dzięki „dmuchaniu” Ducha Świętego oraz wspólnoty wierzących, stanie się pochłaniającym całe życie ogniem?

Oni jednak próbowali zgasić jego zapał wodą chrzcielną. – Dziecko przyniesione do kościoła jak spało, tak śpi, chyba że woda go obudziła i wtedy drze się jak nieboskie stworzenie. – Owszem drze się wniebogłosy, ale już jako „boskie stworzenie”, mały synek Ojca niebieskiego. Już teraz dialog dziecka z Ojcem dokonuje się w jego wnętrzu, choć na razie na sposób niemowlęcej ufności. Nie trzeba uciekać przed człowieczeństwem, również Syn Boży, który stał się człowiekiem potrzebował czasu, żeby nauczyć się mówić na głos „Ojcze”, które niewerbalnie wybrzmiewało w Jego ludzkim sercu od poczęcia. Pojęli, że mówi im o Jezusie, ale zignorowali tę prowokację, jak odmawiali samozwańczemu Rabbiemu zwykłego „dzień dobry” na ulicy, nie mówiąc już o pobożniejszym „szalom”.

Zamiast tego zapytali wcale nie oczekując odpowiedzi: – Skąd mamy wiedzieć, że to, o czym już powiedziałeś, a jeszcze bardziej to wszystko, co można będzie za dwadzieścia wieków wyczytać w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, rzeczywiście się dokonuje? Że nie tylko grzech zostaje przebaczony, ale człowiek wznosi się na *level* bycia dzieckiem Tego, którego imienia nie ważymy się nawet wymawiać? Zanucił pod

nosem refren piosenki, którą pozdrawiał codziennie dzieciątko w łonie matki, a ono wtedy poruszało się znacząco jakby mrugając uchem: „Gdzie nie sięgam, gdzie nie sięgam moim wzrokiem/ Tego właśnie nie zobaczę okiem/ Chyba, że przez okulary wiary/ Okulary wiary, wiary okulary”.

– Sugerujesz nam – obracali żart ogonem – ślepotę, a może to ty wmawiasz sobie – a przy okazji imputujesz nam – nieistniejącą rzeczywistość! – Jest dokładnie odwrotnie – rzekł poważniejąc. – Ponieważ ta nadprzyrodzona rzeczywistość istnieje, pojawia się wiara. Rozwinął pergamin i natrafił na List do Żydów: „Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1). – Oto dziś spełniły się te słowa Pisma. Porwali tedy tego, który głosił niewidomym ziomkom przejrzenie, i wyrzucili. Z jego własnego domu, co z powodu uniesienia przeoczyli.

Sławomir Zatwardnicki